ROK XXX. We Lwowie, dnia 15. grudnia 1923. Nr. 23.

GAZETA KOŚCIELNA

Zaliczka na 1-sze półrocze r. 1924: 300.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 5000 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 2500 Mk. od wiersza petitu. Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Św. Tomasz z Akwinu

w świetle najnowszej Encykliki Piusa XI. „Studiorum ducem".

(W 600 letnią rocznicę kanonizacji).

Acta Apostolicae Sedis z dnia 5 lipca 1923 Num. 7 wznowiły Encykliką „Studiorum ducem" hymn pochwalny na cześć Doktora Anielskiego, płynący już od siedmiu wieków z ust Namiestników Chrystusowych na ziemi. Już za życia świętego nie szczędził pochwał wielkiemu uczonemu papież Aleksander IV., a Jan XXII nie wahał się twierdzić wobec kardynałów, że św. Tomasz więcej przysporzył blasku Kościołowi, niżli wszyscy inni Doktorowie i że z jego dzieł więcej można odnieść korzyści w jednym roku, niżli z innych dzieł w całem życiu.

W ostatnich czasach poleca studjum św. Tomasza Leon XIII. Encykliką z 4 sierpnia 1879 „Aeterni Patris", a brewe tegosamego papieża z 4 sierpnia 1880 r. ogłasza go patronem studjów. Pius X nie pomija również świętego i sławi go w Motu proprio „Doctoris Angelici", Benedykt XV zatwierdza i poświęca niejako jego naukę i zasady w kanonie 1366 § 2 Nowego Prawa.

Warto wspomnieć, że papież kanonizujący św. Tomasza miał się wyrazić, że każdy artykuł Summy to cud, a sama Summa była tem dziełem, które wraz z Pismem św. leżało na ołtarzu podczas Soboru Trydenckiego, jako najpewniejsze źródło poglądów katolickich i wskazówka dla Ojców Soboru.

Że św. Tomasz był genjuszem chrześcijaństwa, mistrzem po dziśdzień nie prześcignionym — o tem nie wątpi chyba nikt, znający jego dzieła; podziwiamy rączej tak olbrzymią produktywność w krótkim stosunkowo czasie życia i wszechstronność dzieł, obejmujących całokształt filozofji, etyki, dogmatyki, a nawet główne zasady socjologji.

Bardzo głęboko ujął papież Pius XI charakter świętego, wykazując, jak prawdziwa nauka nietylko da się pogodzić z pobożnością, ale że owszem ćwiczenie w cnotach najlepiej usposabia do zgłębiania prawdy i naodwrót prawdziwa nauka podnosi i udoskonala cnotę. Znaną jest rzeczą i psychologicznie uzasadnioną, że wydatniejszym i subtelniejszym w pracy naukowej jest ten, kto żyje wstrzemięźliwie i cnotliwie; z wielką nauką zazwyczaj szło życie czyste w parze, bo — jak sam Doktor Anielski stwierdza — „Prius vita quam doctrina: Vita enim ducit ad scientiam veritatis" [1]). Doktor Anielski umiał w nadzwyczajny sposób połączyć mądrość nabytą z darem mądrości wlanym; wiedział bowiem dobrze o tem, czego zresztą sam nauczał, że rozumna natura ludzka w swem naturalnem i zgodnem z prawem działaniu doznaje pomocy i zyskuje na sile przez łaskę (fortificatur in debitis actibus) [2]). Duch święty chce, by mądrość i roztropność ludzka przyłączyła się do łaski Bożej [3]) — tak głosi mistrz scholastyki i chociaż sam o sobie wspomina, że więcej nauczył się przed obrazem Ukrzyżowanego, niżli z książek, to jednakże niezliczone cytaty w jego dziełach świadczą dosadnie, że korzystał z wielu dzieł i pracował gruntownie.

Pokora Doktora Anielskiego, o której wspomina Pius XI z gorącym wprost zachwytem, zaznaczyła się nietylko w jego życiu domowem, ale w szczególności w pismach: w niezmiernej czci dla Ojców Kościoła, w nie szukaniu własnej sławy; nasz święty przejął wiele materjału od Arystotelesa, Cicerona, Makrobiusa, św. Augustyna, Grzegorza, wprawdzie nie bezkrytycznie, ale zawsze z wielkiem uszanowaniem dla pogańskich, a już z nadzwyczajnym pietyzmem dla chrześcijańskich myślicieli i Doktorów Kościoła.

Miłość Boga, jako caritas, cnotę wlaną przez Ducha św., o której tak przepięknie i głęboko pisze, jak nikt przedtem ni potem, w swej Summie (Prima secundae), pielęgnował w takim stopniu, że zapominał niemal zupełnie o sobie, a Chrystusowi ukrzyżowanemu, pytającemu się, jakąby chciał otrzymać nagrodę za swą pracę, odpowiedział bez wahania i namysłu: „Domine non nisi Te!"

Przechodząc do nauki św. Tomasza, mówi Ojciec św.: „Cała jego teologja zmierza do tego, by nas doprowadzić do wniknięcia w życie w Bogu. Jak dzieckiem będąc, nieustannie się pytał jeszcze na Montecassino „czem jest Bóg", tak dzieła jego ciągle zajmują się Bogiem, czy to mówi o stworzeniu świata, człowieka, czy też o prawach, cnotach lub Sakramentach" [4]). W podziale i metodzie nauk, w których perspicuitas dicendi" idzie w parze z „optima procedendi ratio", znać ciągle jedną myśl przewodnią; coraz większą gradację, ciągły postęp od pojęć niższych do wyższych po to, by stanąć „in supre-

---

[1]) Comment. in Matth. c. 5.
[2]) De malo, q. 2, a. 11.
[3]) In epist. 1 ad Cor. lect. 3.
[4]) Encycl. „Studiorum ducem" str. 315 (Act. Ap. Sedis).

mo rerum omnium vertice“ [1])! Jego filozofja, dogmatyka i etyka przepojona jest niejako gorącą miłością Boga i tęsknotą do Niego, znać, że tylko dla Niego pracował i mozolił się. Jego chwałę miał na celu; słusznie więc mógł powiedzieć, przyjmując wiatyk: „Sumo Te, pretium redemptionis animae meae, pro cuius amore studui, vigilavi et laboravi.

Etyce świętego Tomasza czynili uczeni nie katoliccy zarzut, jakoby za mało uwzględniała psychologiczną stronę aktów ludzkich; ci sami uczeni widzieli w Doktorze Anielskim typowego „intellektualistę“ średniowiecznego. Najnowsze jednak badania moralistów katolickich wykazują jasno, że w dziełach św. Tomasza jest spectato tempore aż za dużo nietylko metafizycznie, ale i empirycznie ugruntowanej psychologji i że jego etyka, wypełniająca drugą część Summy, opiera się na duchowych skłonnościach i siłach człowieka i jest raczej nauką o cnotach, aniżeli o obowiązkach. Stąd nic dziwnego, że nawet protestancki historyk etyki W. Gass z podziwem patrzy na mistrza scholastyki i niejedną myśl od niego przejmuje [2]). Etyka św. Tomasza tworzy tak rzadką zresztą całość i jednolitość myśli przy zupełnem uznaniu najrozmaitszych komplikacyj i daje psychologicznie prawdziwy obraz istoty ludzkiej, który stanowczo lepiej harmonizuje z rezultatami nowoczesnej antropologji, niż późniejsze systemy filozoficzne.

„Ite ad Thomam“ — tak konkluduje Pius XI, zwracając się w szczególności do tych, którzy studjują teologję, wychodząc z tego słusznego założenia, że zasady „philosophiae perennis“, skoncentrowane w dziełach Doktora Anielskiego, po dziś dzień są żywotne i miarodajne dla nauki katolickiej. W każdym zaś razie prawdą jest, że niema teologa i filozofa katolickiego, któryby z pism tych nie korzystał i w ciężkich, subtelnych a głębokich kwestjach filozoficznych, dogmatycznych i etycznych, nie szukał oparcia i drogi w nieocenionych artykułach Summy.

X. DR. ZYGMUNT KOZUBSKI.

Ks. Dr. JÓZEF LUBELSKI.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

WSTĘP.

Ideą, która w ostatnich dwóch wiekach coraz bardziej wybija się na pierwszy plan życia społecznego i politycznego, to idea narodowa [3]). Ona była w ostatniem stuleciu przed wielką wojną światową przedmiotem trosk i kłopotów monarchów i rządów, uciskających narody — dla uciskanych zaś i prześladowanych była gwiazdą przewodnią, krzepiącą ich serca i dusze. W czasie wielkiej wojny światowej była ona jednym z jej głównych motorów, który dodawał sił i mocy do wytrwania, zagrzewał do wielkich ofiar i poświęceń — a dziś po tej wojnie światowej przy kształtowaniu się nowych państw i stosunków międzynarodowych odgrywa ona — mimo całej mizerji ekonomicznej i finansowej Europy — dominującą rolę, zaprzątając umysły polityków, socjologów, historyków, prawników i moralistów. Dokoła tej idei powstała we wszystkich niemal cywilizowanych krajach przeogromna bogata literatura, która i u nas powiększać się zaczyna, bo jeżeli kogo — to nas ten problem narodowy obchodzić musi i powinien.

Często się mówi i słyszy, że dopiero wiek XIX. stworzył ideę narodową, że on dopiero odkrył narodowość, i że dopiero od niego zaczyna się poczucie narodowe ludów. Jest to mylne zapatrywanie. Wytwory idei narodowej, tj. uświadomienie narodowe ludów i patrjotyzm istniały od dawna (por. Johannet Le principe des nationalités 1918). Już w odległej starożytności Żyd, Grek, Rzymianin czy Egipcjanin mieli poczucie swej odrębności narodowej i chlubili się nią i wywyższali ponad inne narody. Wprawdzie później przez powstanie światowego imperjum rzymskiego, sprowadzającego odrębności narodowe przez politykę tolerancyjną do wspólnego mianownika, a w wiekach średnich przez odnowienie cesarstwa rzymskiego i przez ogólnie panujący język łaciński, a później w wieku XVIII. przez rozwój doktryny indywidualistycznej i oświecony absolutyzm wrogi wszelkiej narodowości — idea narodowa doznawała wielu załamywań i osłabienia — ale nigdy nie przestała ona być czynną w większym lub mniejszym stopniu, czego dowodem choćby długoletnie walki w średnich wiekach Anglji i Francji, choćby dzieje Polski. Wiek XIX. natchnął tę ideę nową tylko żywotnością i uczynił z niej motor czynów dziejowych na większą niż to było dotychczas skalę. Złożyły się na to przyczyny społeczne i polityczne. Postępująca demokratyzacja i oświata wśród szerokich mas wywoływały także coraz to większe uświadomienie narodowe tychże mas. Z drugiej strony polityka państw— które, jak Austro-Węgry, Rosja, Turcja — miały w łonie swojem wiele narodów, zwracająca się przeciwko temu uświadomieniu narodowemu, widząc w niem czynnik rozsadzający te państwa, sprawiała, że prądy te narodowe rosły i rozwijały się w potęgę, w szykanach i prześladowaniach znajdując tylko podnietę dla swego rozwoju i działalności.

Nowego bodźca doznała idea narodowa preez wojnę światową. W roku 1914 stanęły do walki na śmierć i życie dwa obozy, koalicja i państwa centralne. Koalicja, ażeby zadać cios śmiertelny państwom centralnym, ażeby zwłaszcza przyłożyć minę rozsadzającą pod monarchję austro-węgierską, rzuciła z wielkim tupetem wyzwoleńcze hasło upaństwowienia narodów, nie obce wprawdzie ludom Europy, ale głoszone dotychczas nieśmiało. Każdy naród ma prawo do wolnego samodzielnego bytu narodowego, do samostanowienia. I oto pod wpływem tego hasła rozpadła się monarchja Habsburgów, runęła i Rosja, sprzymierzona później z państwami centralnemi a na ich gruzach powstały nowe, narodowe państwa. Idea narodowa odniosła jeden ze swoich największych tryumfów.

Objawem i wynikiem rozwoju idei narodowej jest także nacjonalizm.

Nacjonalizm nie jest pojęciem naukowo dotychczas ostatecznie ustalonem — rozmaici autorzy i politycy rozmaicie go pojmują. Zazwyczaj jednak ten wyraz jest pojmowany w dwojakiem znaczeniu. Najpierw w znaczeniu zasady narodowości (principium nationalitatis), według której poszczególne narody mają przyrodzone prawo do tworzenia własnych samodzielnych państw, o ile odpowiednie warunki do tego zaistnieją, a następnie w znaczeniu przesadnego patrjotyzmu (szowinizmu, egoizmu narodowego), dla którego naród i jego interes jest najwyższem dobrem i najwyższym celem, któremu wszystko inne powinno się podporządkować.

Nie brak i takich, którzy przez nacjonalizm rozumieją patrjotyzm w dobrem tego słowa znaczeniu (por.

---

[1]) Contra gentes II, c. 52 et IV, c. 1.

[2]) W. Gass, Geschichte der christl. Ethik I (1881) str. 348.

[3]) Por. Mieczysław Szerer, Idea narodowa w socjologji i polityce. Kraków 1922 str. 138.

J. H. Rose, Nationality as a factor in modern history (1916).

E. Bernatzik, Die Ausgestaltung des Nationalgefühls im 19 Jahrh. (1912).

I. Seipel, Nation und Staat, 1916; St. Manzini, Il principio di nationalità 1920).

np. Haidegger, Der nationale Gedanke im Lichte des Christentums), ale zazwyczaj w tem znaczeniu tego wyrazu się nie używa.

Nacjonalizm jako zasada narodowości, nazywana także zasadą etnograficzną, łączy się ściśle z tak zwanym autonomizmem politycznym czyli prawem samostanowienia narodów (Selbstbestimmungsrecht der Völker, Right of Self-Determination), które przyznaje narodom przyrodzone prawo stanowienia o ich losie zwłaszcza pod względem przynależności politycznej. Wola narodu wyraża się w tym wypadku zazwyczaj przez t. zw. „plebiscyt" czyli głosowanie, w którem ludność wypowiada się o swojej przynależności politycznej [1]).

Przeciwieństwem nacjonalizmu w znaczeniu zasady narodowości czy prawa samostanowienia narodów jest „etatyzm“, dla którego wyłącznie miarodajnym czynnikiem przy tworzeniu i istnieniu państwa jest idea państwowa, a nie narodowa.

Nim przejdziemy do oceny ze stanowiska etyki katolickiej nacjonalizmu w znaczeniu zasady narodowości i w znaczeniu egoizmu narodowego, musimy ustalić najpierw pojęcia, niezmiernie ważne dla tej kwestji, a mianowicie pojęcia: ludu, narodu, narodowości i państwa.

Często bierze się te wyrazy w jednakowem znaczeniu. Gdy mówię np. lud francuski, państwo francuskie, narodowość francuska, mam zazwyczaj na myśli tych samych ludei na tejsamej przestrzeni, w tej samej ilości, rozpatrywanych tylko pod nieco innym kątem widzenia. Zazwyczaj jednak przez „lud“ rozumiemy mniej wykształcone klasy społeczne, jak warstwy robotnicze i włościańskie danego narodu lub też naród stojący na niższym stopniu cywilizacji i kultury. Nadzwyczaj trudna jest definicja „narodu", mimo. że ną ogół zdajemy sobie dobrze sprawę z treści tego wyrazu i mimo, że tak często go używamy [2]). Trudność polega na tem, że wprost niemożliwą rzeczą jest badać jakieś zewnętrzne znamiona i objawy jako cechy istotne tego pojęcia. Wysuwano wprawdzie rozmaite zewnętrzne znamiona narodu, jako cechy istotne, tymczasem były i są narody, które tych wysuwanych znamion nie posiadały i nie posiadają. I tak wysuwano wspólny język, tymczasem Duńczycy i Norwergowie mówią tymsamym językiem a tworzą osobne narody, podobnie Portugalczycy i Brazylijczycy [3]). W Szwajcarji mówią po francusku, niemiecku i włosku, mimo to Szwajcarzy akcentują specjalną narodowość szwajcarską; Irlandczycy mówią w większości swej po angielsku, a stanowią różny naród od Anglików. Wysuwano wspólne pochodzenie rasowe, tymczasem stwierdzono, że dziś jednolitego pod względem rasy narodu w Europie niema. Wysuwano wspólne terytorjum, wspólne państwo, wspólną religję — a jednak były i są narody, które ani wspólnego terytorjum, jak Żydzi, ani wspólnego państwa, jak Żydzi, Polacy po rozbiorach, ani wspólnej religji, jak Niemcy, nie posiadają.

Dziś ten spór o istotę narodu rozstrzygnięto w tym kierunku, że „czynników istotnych tego pojęcia nie należy szukać w zewnętrznych cechach, ale wewnątrz świadomości członków danej zbiorowości, że rozstrzygają tu nie jakieś przedmiotowe objawy, lecz czysto podmiotowe odczucie przynależności i odrębności zbiorowej, połączone z wolą utrzymania tej zbiorowości i mnożenia jej dóbr“ (por. M. Szerer l. c. str. 19). Naród więc jest to pewna większa zbiorowość ludzka, mająca poczucie wspólnej przynależności i wspólnej odrębności od innych zbiorowisk ludzkich i wolę utrzymania tej zbiorowości i mnożenia jej dóbr. Na to poczucie wspólnej przynależności i wspólnej odrębności od innych i na ten moment woluntarny, moment czynu, składa się bardzo wiele czynników. Najważniejsze z nich są: wspólność języka, z czem się łączy wspólność literatury, wspólność dziejów i kultury, wspólność pochodzenia, wspólność terytorjalna czy państwowa, wspólna niedola, wspólne znoszenie cierpienia, ów „ból narodowy“, tak pięknie przedstawiony przez Z. Krasińskiego:

. . . . . . „on ból, co od wieka
Każdego w Polsce rozdziera człowieka
. . . .
. . . .
On ból czyścowy — opatrzny — obrończy,
Co nas rozbitych, jak religja, łączy,
Aż cud, nie zaznan w świecie, zeń wykwita:
Pośmiertna polskich dusz rzeczpospolita!“

Silnym czynnikiem narodowym jest także wspólność religji, zwłaszcza tam, gdzie naród walczy z innym narodem o odmiennej religji. Takim silnym czynnikiem narodowym była wobec protestanckich Prus i schyzmatyckiej Rosji dla nas Polaków religja katolicka, podobnie jak i dla katolickich Irlandczyków wobec Anglji.

Wszystkie te czynniki razem wzięte, a zwłaszcza wspólne terytorjum stanowią Ojczyznę, której miłość nazywamy miłością Ojczyzny czyli patrjotyzmem. „Czemże albowiem ojczyzna, pyta Krasiński, jeśli nie uczuciem serdecznem, nie zmysłowością narodowości? Zdaje ci się, że kochasz ziemię, lub miasto, ale ty, sam o tem nie wiedząc, kochasz cel duchów wszystkich, który się wypracowywa pod takiem a takiem prawem, w tym a tym kształcie odrębnym, na tej ziemi, w tem mieście. Inaczej ty tej roli i tych głazów nie mógł ukochać“ (por. O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów, w Pismach 1912 t. VII. str. 85). (C. d. n.)

---

[1]) Plebiscyt znalazł wielkie zastosowanie po ostantiej wojnie światowej, ale i przedtem w wieku XIX. często rozstrzygał o losach krajów. Jemu zawdzięcza swe powstanie Rumunja, dzięki niemu otrzymała Francja Sabaudję i Niceę w r. 1860, Włochy Lombardję w roku 1848, Grecja wyspy Jońskie, Prusy Szlezwig i Holsztyn. Po wojnie światowej przynależność wielu obszarów została rozstrzygnięta plebiscytem. My zawdzięczamy mu Górny Śląsk. Zazwyczaj pisarze i politycy francuscy są gorącymi zwolennikami plebiscytu, niemieccy natomiast jego przeciwnikami (por. Fr. von Liszt, Das „Völkerrecht" str. 87 n.).

[2]) Por. Renan, Qu'est-ce qu. une nation (1882).

[3]) Por. J. St. Bystroń, Granice językowe narodowe i polityczne. (Język polski z grudnia 1914).

Nie zostawiajmy Go samego!

Było to w pewnym kościółku klasztornym po wieczornem błogosławieństwie Najśw. Sakramentem. Już wszyscy wierni opuścili dom Boży, pozostała tylko pewna pobożna matka ze swym pięcioletnim synkiem, pogrążona w żarliwej modlitwie przed Najśw. Sakramentem. Ale dziecko już się zaczęło nudzić i nagliło matkę do wyjście. „Bądź grzeczny, mój synku, zaczekaj jeszcze chwileczkę“ uspokajała matka swe dziecię. Chłopczyna się uciszył i spojrzawszy na matkę, zauważył, że jej oczy utkwione są w Tabernaculum. „A co jest w tym małym domeczku na ołtarzu?“ zapytał. „Jest w nim Pan Jezus, nasz Zbawiciel, utajony w Najśw. Sakramencie“, odpowiedziała matka. P. Jezus? ten co się narodził w stajence betleemskiej i umarł za nas na krzyżu? — Tak jest, moje dziecko. — A jakże P. Jezus może się zmieścić w takim małym domeczku? — Może, bo jest Bogiem wszechmocnym i czyni to z miłości dla nas ludzi.

Chłopczyk zamyślił się przez chwilę na te słowa pobożnej matki i powiedział: Jeźli tak, mamusiu, to nie wychodźmy jeszcze; **n i e z o s t a w i a j m y G o s a m e g o!**

W tych kilku prostych słowach wypowiedziało dziecko jedną z najgłębszych prawd katolickich, określiło wymownie obowiązek odwiedzania i adoracji Przen. Sakramentu, jaki ciąży na wszystkich chrześcijanach katolikach, a zwłaszcza na nas kapłanach. Nie zostawiajmy Go samego!

Jeżeli ziemskich królów, władców i dostojników nie wypada zostawić bez świty i towarzystwa, zwłaszcza, gdy przybywają w odwiedziny do swych podwładnych, gdy niosą im swe łaski i dary, o ileż bardziej obowiązuje nas ten dług czci i wdzięczności wobec Króla - królów, Pana panów, Boga i Zbawcy naszego dzisiaj, a Sędziego naszego po śmierci?!

Rozumieją też ten obowiązek miłości niezliczone rzesze świeckich i duchownych osób po wszystkie wieki chrześcijańskie i starają się o to, aby P. Jezusa w kościołach naszych utajonego w Przen. Sakramencie, odwiedzać, adorować we dnie, a nawet w nocy.

Nie zostawiajmy Go samego! To hasło wszystkich adoratorów Najśw. Sakramentu, hasło, które ich nagli do praktykowania i rozszerzania czci i miłości względem Tego, który dobrowolnie stał się więźniem miłości w kościołach naszych.

Mamy na szczęście i my kapłani katolicy w szeregach swoich mnóstwo gorliwych adoratorów P. Jezusa w Przen. Sakramencie we wszystkich krajach, a dowodem tego wymownym jest Stowarzyszenie kapłańskie adoracji Przen. Sakramentu, założone przez Czcigodnego O. Juljana Eymard, fundatora Zgromadzenia XX. Eucharystjanów. W różnych językach wychodzą roczniki i miesięczniki tego Stowarzyszenia i notują niezwykłe objawy gorliwości w odbywaniu tygodniowych godzin adoracji, które członkowie kapłani dobrowolnie na się przyjmują.

I tak czytamy w nekrologach członków Stowarzyszenia w niemieckim dwumiesięczniku S. S. Eucharistia, wychodzącem w Bozen w poł. Tyrolu w Nr. 9 i 10 1923 r. między innemi:

W diec. Osnabrück zmarł proboszcz Karol Völker w Bawinkl. Odbywał godzinę adoracji nietylko raz w tygodniu, ale prawie codziennie. Oprócz tego odmawiał każdego dnia po 5 różańców. Z diec. wrocławskiej zmarł w Cieszynie X. Tagliaferro, który codziennie adorował Najśw. Sakrament przez godzinę przed Tabernaculum. W Westfalji w Oldenzahl umarł sędziwy kapłan Leve, który jeszcze we wigilję śmierci odprawił Mszę św. i dziękczynienie na stopniach ołtarza, jak to zwykł był czynić codziennie. Choć już prawie całkiem ociemniały i słabowity, spędzał codziennie około 2 godzin przed Najśw. Sakramentem.

Jakież to piękne dla nas wzory! Pewno, że i u nas nie brak podobnych przykładów, tylko świat o nich nie wie. Ale na ogół gorliwość członków Stowarzyszenia adoracji kapłańskiej jakoś stygnie, przynajmniej takby należało sądzić po coraz rzadszem nadsyłaniu sprawozdań (obecnie półrocznych) o odbytych godzinach adoracji na ręce dyrektora diecezalnego lub w braku jego sąsiedniej diecezji lub krajowego, jakim jest podpisany.

Oby się i w Polsce udało założyć dom XX. Eucharystjanów, zwołać kongres Eucharystyczny, a przynajmniej zjazd księży należących do tego Stowarzyszenia adoracji kapł. Najśw. Sakramentu! Ufajmy, że ziszczenie tych prawdziwie „pobożnych życzeń“ niezadługo nastąpi.

X. MATEUSZ JEŻ
Kraków, klasztor SS. Wizytek.

Wartości literackie w „Listach pasterskich“ X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

(Dokończenie).

Arcypasterz rozwiązuje szczęśliwie zagadnienie bardzo trudne: jak przedstawić ludowi prawdy największej doniosłości, przeważnie abstrakayjne i nadprzyrodzone, stąd dla umysłów zwłaszcza prostaczków bardzo do pojęcia trudne, jak je przedstawić, ażeby stały się jasne i zrozumiałe zupełnie? Można było żywić obawę, czy uczony wielkiej i niepowszedniej miary potrafi się zniżyć do podawania chleba maluczkim? Uczeni zwykle nie umieją pisać przystępnie, a u nas w Polsce zwłaszcza na palcach możnaby takich policzyć, którzy umieją połączyć głęboką naukę z jasnością, przystępnością wykładu. Zresztą nie do samych prostaczków miał się zniżać Arcypasterz. Nasza inteligencja, nawet wierząca i praktykująca, jest w swoich przekonaniach religijnych naogół bardzo płytka, a w znajomości najprostszych prawd wiary także bardzo zaniedbana. I do niej trzeba było mówić przystępnie i jasno, a jednak nie tak jak do prostego ludu, jakimś innym oczywiście, jej własnym językiem.

Przedziwna jest ta zdolność przystosowania się do rozmaitych umysłów. W liście np. o nauczaniu katechizmu, jednym z pierwszych, Arcypasterz zwraca się do ludzi rozmaitych stanów, ażeby pomagali kapłanom w wielkiem dziele nauczania katechizmu; porównajmy, jak to jest pisane, jak inaczej mówi do braci i sióstr z bractw kościelnych, kiedy upomina, że nie są tylko do rozdawania światła w kościele, inaczej do ludu, inaczej wreszcie do inteligencji i ziemian.

Albo listy do młodzieży „Młodości ty nad poziomy wylatuj!“ i drugi (wielka chwała naszej literatury religijnej) „O charakterze!“ Każdy zauważy łatwo, że w nich większe niż gdzieindziej wykorzystanie literatury starożytnej, której znajomość, nawiasem mówiąc, jest imponująca. To oczywiście zrobiono celowo. Młodzież na tych przykładach uczy się i kształci, niechże się dowie, że w nich jest ideał, ale czysto ludzki, że chrześcijanin-katolik ma mieć ideał wyższy jeszcze i szlachetniejszy. A przytem jakże łatwo przemówić do studenta zrozumiale, jeśli się doń przemówi językiem szkolnym i przykładami, które czyta w książkach i słyszy na lekcjach. Sokrates, Plato, Arystoteles, Cycero, rozmaici bohaterowie starożytni, to nazwiska, które się w tych listach do młodzieży tak często powtarzają. Nawet wtedy, kiedy jest mowa o bohaterach cierpienia, kiedy zdawałoby się stosownem mówić o świętych, nawet i wtedy mamy jako przykład podanych takich bohaterów cierpienia, jak: Homer, Dante, Tasso, Milton, Schiller, Mickiewicz. Widać nawet z tego drobnego szczegółu, jak wielkim wychowawcą, jak głębokim znawcą duszy młodzieży był X. Arcybiskup, ale równocześnie, co nas tutaj więcej obchodzi, jak umiał przemówić w słowie pisanem do rozmaitych umysłów, tak, że za św. Pawłem mógł powtórzyć: „Dałem wam mleko na napój, nie pokarm: boście jeszcze nie mogli...“ (I Kor. III 2).

A nigdzie suchy i naukowy tylko wykład, nigdzie sama teorja, wszędzie nawrót do życia, do praktyki! Po każdym teoretycznym ustępie zawsze praktyczne zakończenie, owszem ujmowanie zagadnień najbardziej nieuchwytnych w zastosowaniu najlepszem do życia.

Ujęcie zagadnień jest więc głęboko praktyczne. Bez wahania uważamy to za wielką zaletę także i literacką „Listów“. Mogą poeci „sobie śpiewać a Muzom“, ale literatura przecież zawsze pozostać powinna

magistra vitae. Ona nie może odrywać się od życia, nie może dobrowolnie wyrzekać się całej swojej chwały i piękności, jaką jest to, że wychowuje duszę narodu. Zwłaszcza literatura religijna a w niej ten rodzaj, do którego należą „Listy“, z natury rzeczy ma wysokie posłannictwo kształcenia charakterów, wychowywania ludzi „na arystokratów ducha“.

Niema potrzeby rozwodzić się wiele nad tem, jak bardzo praktyczne jest ujęcie wszystkich zagadnień w „Listach“. Sam długi ich szereg daje odrazu ciekawą wskazówkę: poznajemy zeń wielką ich aktualność. Przemówić nie tylko rozumnie i pięknie, ale i w porę, w chwili, kiedy głos taki jest potrzebny, kiedy może być łatwiej wysłuchany, to rzecz wielkiej wagi. Wszystkie zaś „Listy“ mają znamię takiej właśnie aktualności. Przez szereg lat, corocznie, czasem nawet częściej, zabierał X. Arcybiskup głos w sprawach najbardziej doniosłych; nieraz ręką samarytańską dotykał głębokich i krwawiących jeszcze ran społecznych, leczył je i obmywał. Czytając te listy, myśmy może nie zdawali sobie nawet sprawy, że one są nam potrzebne jak ręka matki dla słabego dziecka. Przyjmowaliśmy to jako rzecz zupełnie naturalną, że co roku z tronu arcypasterskiego szły do nas te orędzia pełne mądrości i namaszczenia, nie wchodząc w to, nie myśląc o tem, jakie to trudności musiał przyzwyciężać Arcypasterz ogromnej diecezji, ażeby przy pracy swojej tak bardzo ciężkiej, tyle jeszcze i tak pisać. (Zakończenie listu „O Kościele Chrystusowym“ T. I, sfr. 518). Aktualność „Listów“ nie była aktualnością zewnętrzną tylko, t. j. wywołaną jakiemś zdarzeniem świeżem a w skutkach ważnem, o którem trzeba było wypowiedzieć się Arcypasterzowi, była aktualnością głębszą, była odczuciem duchowych potrzeb owczarni, była tem nigdy nie zawodzącem Zmarłego poznaniem, jakiego pokarmu w danej chwili najbardziej potrzeba jego diecezji. Popatrzmy na same tytuły tych „Listów“, a przekonamy się, że one treścią swoją ogarniają całe życie chrześcijańskie od najważniejszych spraw doskonalenia duszy, kształcenia charakteru, aż do zagadnień najbardziej praktycznych o pracy, sumieniu czy miłości Ojczyzny.

Na zakończenie i tak zbyt długiego sprawozdania trzeba jeszcze raz podkreślić zastrzeżenie, że nie czytaliśmy nigdy „Listów Pasterskich“ tak, jak się czyta dzieła literackie, choćby najpiękniejsze. Byłaby to miara dla nich za ciasna i za mała. One są i dziełem literackiem bardzo znakomitem, ale tylko ubocznie. Droższą niż wszystkie zalety literackie jest nam miłość Arcypasterza, która „była matką owych przecudnych „Listów pasterskich“, w których nas z rzadką mądrością uczył, dźwigał, pocieszał i zachęcał, a któr ch razem z nami cała Polska słuchała z przejęciem...“ (Okólnik Np. Kapit. Metrop. do Duchow. z 21/III 1923).

Daj Boże, żeby tak było i nadal, żeby „Listy pasterskie“ stały sie naprawdę, jak są tego godne, obok katechizmu, pokarmem każdego katolickiego i polskiego serca, żeby naprawdę zbłądziły pod strzechy, do każdego domu czy dworu polskiego!

„Dał nam Pan Bóg w ten kraj Księdza Arcybiskupa lwowskiego“ mawiał i pisał o Arcybp. Janie Zamoyskim wielki hetman Żółkiewski (Łoziński „Prawem i lewem“. Lwów 1904, T. II, str. 12). Godzien jest i ten nasz zmarły Arcypasterz podobnej pochwały. I jego dał nam Pan Bóg. I dziś, kiedy nam go Pan Bóg zabrał, wolno nam wierzyć i powiedzieć, tak jak wierzymy, że z chwilą Jego zgonu archidiecezja nasza zyskała drugiego obok Błog. Jakóba w niebie Patrona.

„W niebie nie zapomina się“ pisał X. Arcybiskup w jednym z listów („W 500-tną rocznicą śmierci Jakóba Strepy“), wolno nam więc i ufać głęboko, że miłość Arcypasterza, tak jak za życia była tajemnicą jego nieprzepartego osobistego uroku, nie spoczywa i po śmierci i że On o nas przed Bogiem nie zapomni nigdy.

X. ADAM GYURKOVICH.

Klerycy lwowscy w niewoli rosyjskiej 1914—1918.

Wspomnienia. (Ciąg dalszy).

Co było robić? — Uczyć się dalej teologji? To było niemożliwem, bo 1) nie było książek a 2) nie było kiedy. Ażeby bowiem odwdzięczyć się za pomoc i zarobić na dalszą, zaczęliśmy udzielać lekcji w domach polskich i uczyliśmy młodsze pokolenie to religji, to polskiego, niemieckiego i t. d. Rano chodziliśmy codziennie do kościoła. Zresztą każdy żył sobie, jak ptaszyna polna, z dnia na dzień.

Tak żyliśmy aż do czasu odwrotu Rosjan z pod Karpat. Klęska rosyjska odbiła się na jeńcach wojennych, do których myśmy się zaliczali. Ściągnięto więc wszystkich „ze swobody“ do kasarń i nas to nie minęło. Cóż było robić? Prykaz prykazom! Zamknęli nas dnia 27 czerwca 1915 roku do kasarń tych samych, w których byliśmy na początku. Od dziekana ściągnięto także kleryków i zaprowadzono srogi regime. Kasarnia, budynek stary i bardzo nędzny — podłoga dziurawa, z piwnicy bardzo wiało i było zimno w zimie, mimo, że nie żałowaliśmy kazionnego drzewa. Kilku nabawiło się reumatyzmu. Ostatecznie jednak mieszkanie byłoby znośne, gdyby nie ta świadomość, że jesteśmy jeńcami wojennymi, pozbawionymi wszelkich praw. Obchodzono się z nami ostro a za sprawą oficerów Czechów, obok nas mieszkających, coraz ostrzej! Odebrano nam łóżka i musieliśmy spać kilka tygodni na ziemi w towarzystwie rojów pluskiew i karakonów. Do kościoła puszczano rzadziej i to tylko w niedzielę za pozwoleniem komendanta. Raz nawet cały miesiąc nie pozwolono nam pójść do kościoła. Na interpelacje i prośby komendant kasarń sztabskapitan Lewicki, zruszczały Polak, powiedział, że: „Pan Bóg jest wszędzie, a więc i w kasarniach możecie się pomodlić i niekoniecznie potrzebujecie iść do kościoła!“ Na drugi raz, gdyśmy prosili o pozwolenie pójścia do spowiedzi, zaśmiał się i rzekł: „Ja już 34 lat nie byłem do spowiedzi i nic! a wybyście chcieli chodzić tak często! Siedźcie w kasarniach! To niepotrzebne!“ I takich scen mieliśmy więcej.

Do miasta za sprawunkami chodził nasz służący, a my sami rzadko i to tylko za osobistem pozwoleniem komendanta i to na piśmie. Zawsze wtedy rozumie się chodziliśmy w towarzystwie żołnierza czy żołnierzy, bez tych „aniołów stróżów“ nigdzie ani na krok ruszyć się wtedy nie było można.

W niedzielę prowadzono nas do kościoła albo razem wszystkich i wtedy przydzielano czterech żołnierzy, albo grupami po pięciu i wtedy dla każdej piątki wypadało po dwóch żołnierzy. Prowadzili nas zwykle środkiem ulicy i musieliśmy iść krokiem marszu. Ludzie patrzyli się jak na jakie dziwo i pytali: kto my? Odpowiedź dawaliśmy: Nowobrańcy (Rekruci). Na Wielkanoc w r. 1916 pozwolono nam być w kościele na Mszy rannej i na Sumie. Wyznaczono dla nas odpowiednią ilość żołnierzy.

Ciągle mieliśmy jakieś utarczki czy nieporozumienia z żołnierzami rosyjskimi, a to głównie wskutek namowy oficerów Czechów, którzy przyjąwszy prawosławie, jak mogli, tak nam dokuczali. Z żołnierzami austr. żyliśmy dobrze. Przychodzili do nas radzić się w różnych rzeczach, kartki adresować, chleba kupić, a nawet nieraz poprosić o wsparcie.

Życie w koszarach ułożyło się regularnie. Aby ułatwić porządek i pracę naszej gromadce, ułożyliśmy przepisy, których każdy z kleryków miał przestrzegać negative, tz. np. jeżeli sam się nie uczy, to tak powinien się zachowywać, by drugim nie przeszkadzeć. Przeznaczyliśmy pewne godziny na medytację, naukę itd.

Do robót publicznych nas nie używano. Zamiatać podwórze i inne czyścić rzeczy — nie byliśmy obowiązani, — ale czasem w kancelarji coś napisać po rusku, przepisać, przetłumaczyć z niemieckiego, angielskiego, czy francuskiego (mieliśmy do tego specjalistów), tego się domagano od nas bardzo grzecznie.

Wszystko to pięknie, ale skąd na życie mieliście pieniądze? — może ktoś zapytać. Otóż dostawaliśmy wprawdzie wikt żołnierski, który stawał się coraz gorszy, ale ten tylko w ostateczności jeść musieliśmy. Zwykle gotowaliśmy sobie sami w swoim pokoju, a tem zajmowało się 3 kolegów na zmianę. Gotowaliśmy tylko obiady — na rano i wieczór wystarczyło po 3, czy więcej szklanek herbaty i kawałek bułki czy chleba. (C. d. n.)

X. T. MARSZAŁEK.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Z powodu 300-letniej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Jozafata, wydał Ojciec św. encyklikę, w której uwydatnia zgubne następstwa schyzmy wschodniej i wzywa wiernych, żeby dążyli do pojednania odszczepieńców z Kościołem z takim zapałem, z jakim św. Jozafat nad tem zbożnem dziełem pracował.

W sprawie rzekomych cudów kapucyna Pio di Pietralcina, który przebywa w jednym z klasztorów diecezji Foggia, orzekła Kongregacja św. Oficjum po zbadaniu sprawy, że w faktach, rzekomo cudownych, przypisywanych Ojcu Pio, niema nic nadprzyrodzonego. Do klasztoru owego odbywały sie liczne pielgrzymki, Ojciec Pio uważany był za świętego, a kiedy przełożeni jego chcieli go przenieść gdzieindziej, przeszkodziła temu ludność.

Przeciw zamiarowi metodystów, którzy chcą zbudować wielki swój instytut w pobliżu Watykanu i agitują zawzięcie w duchu antikatolickim, nie szczędząc na to swoich dolarów, zaprotestował energicznie w parlamencie włoskim poseł Cingolani, na co odpowiedział mu podsekretarz stanu, że rząd jego interpelację weźmie pod rozwagę.

Z Wielkopolski. Akcja duchowieństwa w sprawie zamierzonej parcelacji dóbr kościelnych[1]). Dnia 9-go listopada r. b. odbyło się w Poznaniu zgromadzenie, w którem wzięło udział około 100 księży. X. senator prałat Adamski powiedział w swoim referacie, że w komisji rolnej wystąpili posłuwie XX. Styczyński i Kubik energicznie w obronie Kościoła i jego prawa posiadania ziemi, ale „jednolitość akcji XX. posłów psuł znacznie X. poseł Lutosławski ku uciesze lewicy". Poczem X. Styczyński poseł podał wiadomości bardzo dokładne o dotychczasowym przebiegu sprawy w komisji rolnej, nie pozbawionego silnych momentów dramatycznych. Posłowie Piastowi, a także w przeważnej części posłowie Związku Ludowo-Narodowego wyzyskują wydany swego czasu, w roku 1918, list pasterski biskupów polskich, obiecujący w razie koniecznej potrzeby część dóbr kościelnych na parcelację. Mowca, który sprawę zastępował w komisji, nie doznał należytego poparcia ze strony posłów świeckich, którzy przecież przyrzekali wyborcom bronić praw Kościoła, ani nawet niestety ze strony posłów-księży. Dla uniknięcia rozbicia rządu większości, co byłoby istotnie nieszczęściem, chce się, jak się zdaje, poświęcić prawa Kościoła. Klub Zw. Lud. Nar. przyjął po referacie X. Lutosławskiego rezolucje, nie akcentujące dość silnie praw Kościoła w tym względzie i przygważdżające oświadczenie Episkopatu jako nieodwołalne; X. poseł Styczyński zaprotestował przeciwko tym rezolucjom. Mowca wyraża nadzieję, że uda się jednak może przed wydaniem ustawy zawrzeć konkordat, który i tę sprawę załatwi.

Cerkiew prawosławna ukraińska. W cennem wydawnictwie rzymskiem, poświęconem Wschodowi chrześcijańskiemu, p. n. „Orientalia christiana" zamieszczono w nrach 3 i 4 rocznika czwartego (z r. b.) bardzo zajmujące, a dotąd u nas nieznane wiadomości o nowej cerkwi „wszechukraińskiej", na której czele stanął jako „metropolita" kijowski Wasyl Lipkiwsky. Nie chce ona mieć nic wspólnego z rosyjską, nie chce być od nikogo zawisłą. Zanim powstała, udawała się do archirejów rosyjskich z prośbą żeby jej wyświęcili kilku biskupów, ale wszyscy odmówili jej tej przysługi. Wtedy postanowiła wyświęcić ich sobie sama sposobem bardzo prostym, prawdziwie demokratycznym i przypominającym rzekomo Kościół Apostolski: oto zwołano „Sobór kościelny wszechukraiński" na 1 paźdz. 1921 do Kijowa i tam po długich naradach wybrano metropolitą Lipkiwsky'ego (21 paźdz.) i „wyświęcono" go w niedzielę 23. W tej ceremonji uczestniczyli wszyscy członkowie soboru, wypełniający katedrę św. Zofji, między którymi było kapłanów tylko trzydziestu. Wszystkie osoby obecne położyły ręce na ramionach drugich, ci, którzy stali w pierwszym rzędzie, położyli je na ramionach księży, a ci na samym kandydacie, przeznaczonym na najwyższego pasterza cerkwi ukraińskiej. Wybór więc i „wyświęcenie" odbyło się na modłę „sekty presbyterjańskiej"[1]), — a przecież nowy „metropolita" ośmiela się twierdzić, że on otrzymał swą „władzę" w taki sam sposób, w jaki swoją otrzymali Apostołowie[2]), — jak gdyby tych nie wybrał sobie sam Chrystus, ale jakieś zgromadzenie ludowe!

Pozyskawszy więc takim trybem metropolitę, mogła już cerkiew ukraińska dostać bez trudności innych biskupów, których Lipkiwsky wyświęcił 20-tu. Jeden z nich ożenił się już po raz drugi równie jak i wielu kapłanów, którzy chętnie skorzystali z licencji, udzielonej im przez uchwałę soboru, kierownictwo naczelne cerkwi powierzono (na modłę protestancką) „Radzie", złożonej ze 150 osób i wybieranej dwa razy co roku. Nadto jest Rada mniejsza w Kijowie i każdy okręg wybiera sobie swoją. Wszystkie nabożeństwa odprawia się całe w języku ukraińskim, — z którego szydzi kler rosyjski. Taras Szewczenko nazwany jest prorokiem ukraińskim (str. 191). Rada kijowska zwraca się także do Ukraińców Grekokatolików, wzywając ich, żeby zrzucili jarzmo rzymskie i przyłączyli się do nich (str. 178 n.). Z ogłoszonych jednak dokumentów nie można się dowiedzieć, jaka jest liczba ogólna ich wyznawców.

Sowiety tolerowały z początku ich propagandę, ale w r. b. zatamowały ją, wtrącajac jej rzekomych biskupów do więzienia (str. 215). Zdaje się, że nowa ta sekta nie może spodziewać się długiego życia, że jednak bałamutna jej nauka powstrzyma wielu jej wyznawców do powrotu do Kościoła Chrystusowego. X. P.

[1]) Z „Wiadomości dla Duchowieństwa" (listopad 1923).

[1]) Porównaj list Lipkiwsky'ego, przełożony na język francuski w „Orientalia christiana" nr. 3, str. 157 n,

[2]) Tamże str. 206.

Nowe książki.

Podręcznik Adoracji Przen. Sakramentu ułożony przez Najprz. X. Biskupa Przemyskiego Józefa Sebastjana Pelczara z dodaniem wielu modlitw. Wydanie 4-te pomnożone. Przemyśl, 1923. Stron 494 + X. Cena zaś egz. w miękkiej oprawie 1·50 × 140.000 (mnożnik księgarski): 210.000 mk. w twardej; 200 × 140.000 = 280.000 mk. Główny skład: Przemyśl — Szczytowa 16, Zakład S. S. Sercanek.

Doskonały ten podręcznik, wydany dla diec. przemyskiej, nadaje się bardzo dobrze i dla wszystkich innych diecezji polskich, zawiera dużo modlitw i budujących przykładów. X. P.

Juljusz Verne. Skarby wulkanu. Powieść fantastyczna w dwóch częściach. Z 12 ilustracjami. Tłumaczyła K. Bobrowska. Poznań. Księg. św. Wojciecha (bez daty, ale książka wyszła w r. 1923). Stron 498. Cena zas. 6·50 m.

Powieść ta słynnego autora, osnuta na tle przygód poszukiwaczy złota w Ameryce Północnej, okazuje się po raz pierwszy w przekładzie polskim i będzie miała niezawodnie wielkie powodzenie i u nas, zwłaszcza w kołach dorastającej młodzieży męskiej. Wydanie jest staranne i piękne, ilustrac e bardzo udatne. P.

Felicja Popławska. Dla przyszłości. Powieść dla młodzieży. Wydanie drugie. Poznań. Księg. św. Wojciecha (bez daty, ale książka wyszła w r. b., stron 274). Z 4 ilustracjami.

Szlachetna tendencja patrjotyczna tej książki, opowiadającej o ciężkich przejściach, które młodzież nasza przeżywała pod jarzmem rosyjskiem, czyni ją bardzo godną polecenia, szczególnie dla starszych dziewcząt.

Czyta się ją z wielkiem zajęciem i miłem wzruszeniem. Styl autorki jest poprawny i potoczysty. P.

Inne wydawnictwa księgarni św. Wojciecha z r. b.

Helena Duninówna. Pod srebrną falą. Opowiadanie dla młodzieży. Z 7 ilustracjami. Stron 69.

Jest to powiastka fantastyczna z życia stworzeń, mieszkających w morzu, która n. zd. nie nadaje się na lekturę dla młodzieży. Główną bowiem jej treść stanowi walka o byt między temi zwierzętami, które według autorki tak samo odczuwają cierpienie jak ludzie i tak samo boleją nad swem nieszczęściem, gdy stają się pastwem silniejszych. Lektura ta nasunie dzieciom wniosek, że przecież P. Bóg źle świat urządził i że niestety naprawdę „takiem jest życie" (str. 69).

Jak dzieci wypędziły Niemców z Poznania. Rysunki L. Prauzińskiego. Wiersze R. Wilkanowicza (str. 15).

Kazimierz Gruss. O małpie Kiki i słoniach (stron. 24).

Edmund Bogdanowicz (Bożydar). W srebrnem Królestwie. Baśń zimowa (1923. Stron 131).

Baśń napisana zajmująco, z talentem niepoślednim i miłym humorem, ozdobiona dobremi ilustracjami (dla młodzieży).

„Roczniki Katolickie"

zamierzamy od stycznia 1924 r. wydawać stale, także na warunkach czasopisma. Po wydaniu pierwszych za r. 1922 zachęcają nas do tego słowa Apostolskiego Błogosławieństwa (z 30. VI. 23) i liczne przychylne recenzje, nie wyłączając i najdłuższej z „Myśli wolnej", (z VII. i VIII. 1923, str. 10), wedle której są one „ciekawą książką", napełniającą katolików „otuchą" i mogącą napełnić „nas, wolnomyślicieli grozą i przerażeniem, gdyby nie głęboka wiara, że ludzkość dąży wciąż naprzód i że w końcu mroki sektantyzmu muszą zniknąć przed promieniami czystej, bezinteresownej (?) wiedzy i że oświata dotrze kiedyś i do tych warstw, na których ciemnocie (?) wszelkie wojujące kościoły budują swoje gmachy władzy doczesnej" (str. 12).

Roczniki Katolickie" są wprost konieczne ze względu na budzące się uświadomienie katolickie.

„Roczniki Katolickie" są wprost konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko, jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu.

„Roczniki Katolickie" są wprost niezbędne ze względu na budzący się i tężejący katolicki ruch społeczny.

„Roczniki Katolickie" są pewnym, bo opartym o literaturę opisywanego narodu, informatorem o współczesnym ruchu katolickim nietylko w kraju ale i zagranicą: dla księży, nauczycieli, posłów, redaktorów i w ogóle wszystkich, mających serce wrażliwe i umysł otwarty na sprawy Kościoła.

„Roczniki Katolickie" są i przyjemnym towarzyszem, bo „skrzętność wielka w zebraniu szczegółów wraz z artystycznem ich ułożeniem, styl żywy, piękny, nieraz barwny sprawia, iż książkę czyta się z podobnem zajęciem, jakie towarzvszy lekturze francuskich tego rodzaju „Rapports" czy „Comptes rendus" („Głos Narodu" 1923, Nr. 149).

Dla abonentów stałych przewiduje sie ulgi! Cena rocznika będzie wynosić 8—4 Mp., pomnożone przez mnożnik księgarski. Objętość około 400 stron. Już teraz można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ich ukazywanie się i w przyszłych latach. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy przesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczn. Kat".:
X. Nikodem Cieszyński, Poznań.

Z prasy perjodycznej.

Lud katolicki. Rocznik XI., tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego w Krakowie ul. św. Filipa 17. (prenumerata kwartalnie 180 tys. m.).

Jest to tygodnik polityczny ludowy, wydawany w duchu czysto katolickim od lat 11. Oparty o stronnictwo katolicko-ludowe, wywieszając jawnie sztandar katolickiej Polski, musiał się narażać nieraz różnym stronnictwom, musiał z niemi walczyć i w tej walce, zwłaszcza politycznej, czasami okazywał dawniej zbyt wielkie zdenerwowanie. Obecnie pisze w tonie spokojnym, aby ran społecznych nie jątrzyć, lecz je goić i trwa na stanowisku, mimo coraz większych trudności wydawniczych. Zasługuje więc ze wszechmiar na poparcie Duchowieństwa, na rozszerzanie, polecanie i zasilanie rzeczowemi i bezstronnemi korespondencjami. X. MATEUSZ JEŻ.

OD REDAKCJI.

Do tego nru dołączamy blankiety pocztowe z prośbą gorącą o rychłe nadesłanie zaliczki na 1-sze półrocze 1924 w kwocie **trzystu tysięcy** mk. Kwota ta równa się dzisiaj — co najwyżej — kilkudziesięciu halerzom przedwojennym, jeżeli zważymy, że wówczas dolar kosztował 5 koron austr., a dziś kosztuje już przeszło **4 miljony** marek p. Spodziewamy się, że nikomu z czcig. Przyjaciół naszej Gazety nie wyda się ta nowa podwyżka przedpłaty zbyt wygórowaną („Słowo Polskie" kosztuje we Lwowie teraz półtora miljona miesięcznie z dostawą do domu; — „Przegląd katolicki żąda 750.000 m. zaliczki nn 1-szy kwartał r. 1924 itd.) Prosimy też o łaskawe wyrównanie zaległości. Treść rocznika 1923 dodamy do nru następnego. Nr. **konta** G. K. w P. K. N. **151.755.**

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska.

Mianowani: X. Mieczysław Lewicki kapelanem domowym, a prefekt szkół warszawskich X. Karol Korsak szambelanem Ojca św.

Diec. podlaska.

Mianowani: X. Infułat dr. Karol Dębiński, zastępcą Wikarjusza Generaluego i Wiceoficjałem Sądu Duchownego; XX. Msgr Marjan Stefanowski skarbnikiem diecezjalnym; dr. Józef Opielka, notarjuszem Kurji; Stefan Nazarewicz, administr. par. Sławatycze — rektorem kościoła w Trąbkach; Władysław Pogonowski, wik. par. św. Stanisława w Siedlcach — prokuratorem liceum; Franciszek Szymkus adm. par. Kodeniec — kapelanem szpitala w Milanowie; Jan Czyżak, czasowo przyjęty do diecezji — p. o. profesora Seminarjum.

Proboszczowie i administratorzy: X. Karol Wróbel profesorem w Knychówku; Edmund Modzelewski z Kodnia do Kożuchówka; Stanisław Tuz, kapłan archid. mohylowskiej, w Kodniu; Stanisław Foryś, czasowo przyjęty do diecezji, w Żeszczynce; Dominik Bożyk, wik. par. Parysów, w Hołubli; Leszek Pryliński, wik. par. Sokołów, w Kodeńcu; Msgr Franciszek Balicki, kapłan diec. kamienieckiej, w Sławatyczach Bolesław Pietkiewicz, ze Świerszczowa do Rozwadówki; Antoni Hanicz, kapł. archid. mohylowskiej, w Świerszczowie.

Diecezja krakowska.

Zmarł X. Teodor Worek, wik. w Brzeziu, ur. 1882, wyśw. 1915. **R. i. p.**

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowani: XX. Adam Buchowski, proboszcz parafji Gidle, kanonikiem honor. Kolegjaty kaliskiej; — Roman Kmiecik, prefekt szkół w Radomsku, dyrektorem księgarni powszechnej i drukarni diecezjalnej we Włocławku; Stanisław Dziennicki, dyrektor tychże zakładśw, proboszczem parafji Wilczyn; Jan Grodkiewicz, wik. w Drużbicach, prefektem szkół w Bełchatowie.

Przeniesieni: X. Stefan Jastrzębski, wik. w Iwanowicach i Kazimierz Radziszewski, prefekt szkół powszechnych w Rakowie — jeden na miejsce drugiego.

Odpowiedzi redakcji.

W XX. dr. Rat. w Tarn. Autor wyśle przez okazję. — X. P. w S. Jeszcze kilka egz. „Kancelarji Parafjalnej" jest do nabycia u autora (Murarska 47) po cenie 1 miljona m. — **H. Wer.** w P. Dostaliśmy 23/I. r. b. 5 tys. na. r. b. — pozostaje do uiszcz. 105 tys. m. — **M. S. w Sz.** Art. zamieścimy w nrze następnym. **I. Tarunowicz w Norwich:** Otrzymaliśmy pieniądze i książeczkę. Bardzo dziękujemy.

Na wyd. Gaz. Kośc. złożyła Firma: Bracia Felczyńscy w Kałuszu 1 miljon m. P. T. Księża: Gabrjel Trzebicki 500 tys. m., X. dr. Francisrek Lisowski 1 miljon m. Mateusz Jeż 50 tys. m. Michał Dobija 209 tys. m. **Naddatki:** XX. Misjonarze z Krakowa 890 tys. m. Paweł Sulatycki 230 tys. m. Franciszek Wolski (z Tyczyna) 275 tys. m. Józef Budowski 95 tys. m. Jan Gałbacik 75 tys. m. Józef Makłowicz 240 tys. m. Ludwik Staufer 112.400 m. Wład. Olbrycht 130 tys. m. Misjonarze w Nowej Wsi 90 tys. m. Jacek Brońka 592.500 m. dr. Józef Paluch 390 tys. m. Stan. Basta 65 tys. m. Dr. Jakób Stanczykiewicz 45 tys. m. Winc. Glass 60 tys. m. Franc. Żak. 65 tys. m. Ludwik Peciak 105 tys. m. Hier. Kozaczewski 257 tys. m.

N O W O Ś Ć!

Ks. MATEUSZ JEŻ: Bogu utajonemu pienia Eucharystyczne

Cena zaś 1·20 m.

TEN SAM: W religji katolickiej prawda i siła

Kraków, 1923. Cena 0·50 m.

Skład główny u GECETNERA i S-ki w Krakowie.

Rekolekcje ludowe — 15 kazań

do nabycia w klasztorze **O. O. Reformatów**

Lwów, ul. Janowska 66 Cena 500.000 m. bez porta

Oddział Handlowy Sekretarjatu katol. Lwów. Grodecka 2 B (Dom katolicki) poleca **wina mszalne** w kilku gatunkach, **blankiety metrykalne, sukna, płótna,** oraz **wyroby z wikliny, jak kosze, walizki,** doskonałe **kilimy** gliniańskie do kościołów.

Nauka wiary i obyczajów oraz „MAŁY KATECHIZM" ks. MAKŁOWICZA (drugie wydanie) dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Z 36-ma ilustracjami 159 stronic, do nabycia skład główny: **Zarząd Towarzystwa Opieki dla ociemniałych dzieci w Polsce W. DOLAŃSKI Lwów, ul. Grottgera 6.**

NOWOŚĆ! I. Ukazał się co dopiero X. N. Cieszyńskiego zbiór kazań kwadransowych na niedziele całego roku, p. t.

MIECZ DUCHA

stron 393.

II. Poleca się także zbiór kazao narodowych tegoż autora p. t.

LUD JAKO LEW

Zamawiać należy u autora, Poznań, Kościół Pana Jezusa

Tow. Bibljoteka Religijna, Lwów, plac Kapitulny 7

poleca:

KALENDARZ POLSKI na rok 1924.

Cena 150.000.

Mnożnik na wszystkie wydawnictwa 100.000 do 15 grudnia.

Nakładem Księgarni św. Wojciecha wyszło w tych dniach **wydanie trzecie, znacznie pomnożone**

KAZAŃ I NAUK (egzort)

X. Dra ALEKSANDRA PECHNIKA.

(40 na różne uroczystości i apologetyczne, 7 o Męce Pańskiej, 13 rekolekcyjnych, razem 60. — Stron 542 w 8-ce. — Rozsyła na zamówienie

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Kazania różne „Komunja dzieci" — „Niegodna i Świętokradzka Komunja", i „Eucharystyczne Pokłosie" — ks. Prof. Dr. **ŻUKOWSKIEGO** poleca P. T. duszpasterzom tymczasowy **Zarząd Zowarzystwa Opieki dla ociemniałych dzieci w Polsce Lwów, ul. Grottgera L. 6. W. DOLAŃSKI.**

Poszukuje organisty kawalera parafja łac. w Skolem **z dobrym głosem zaraz.** **Ks. Edw. Szczepanek.**

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.